

DOMINIK CHOMIK

Uniwersytet Gdański, Wydział Nauk Społecznych,
Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa, Zakład Języka Mediów

Słowa jako prasowy temat żałoby po katastrofie smoleńskiej

Pamięci redaktora Dominika Sowy

Stan intensywnie przeżywanej żałoby wymaga od jej uczestników ponownego przemyślenia i zdefiniowania własnej postawy, a także swych zachowań, również werbalnych. Jest to oczywiście zagadnienie psychologii, ale nie tylko. Przyglądając się gazetom i czasopismom z tygodnia po katastrofie smoleńskiej, można bowiem stwierdzić, że rzeczownik „słowo” jest w nich odmieniany przez wszystkie przypadki. I (jak postaram się tu pokazać) mimo że wieloznaczny, zawsze jest on sygnałem metajęzykowości. Bo to właśnie w przestrzeni społecznej, ściślej: medialnej dochodzi do ponownej oceny słów, które stają się tematem debaty publicznej.

Mówienie o mówieniu (i pisanie o pisanu) ujawnia się w prasie na kilka sposobów: czy to przez komunikowanie własnych doznań i szukanie wspólnoty tych doznań, czy w tematach rozliczeniowych, czy też w antycypowaniu i wyrażaniu oczekiwań wobec innych. Ponieważ jest to zagadnienie złożone, zostanie przedstawione w kilku odsłonach. Ich układ nie jest przypadkowy. Odzwierciedla dynamikę czasową poszczególnych wątków: ich pojawiania się, nasilania i słabnięcia.

1. Szukanie słów – informowanie o katastrofie

Jest to trudność dwójakiego rodzaju. Kłopoty ze znalezieniem odpowiednich słów mają źródło po pierwsze w niepełności i częściowej sprzeczności pierwszych doniesień agencyjnych. Problem ten jest w większym stopniu udziałem

pracowników mediów elektronicznych niż tradycyjnej prasy drukowanej. Nie wiadomo, co mówić, a nie można zamilknąć. Dlatego w sobotnim poranku TVN24 Jarosław Kuźniar wciąż podaje te same, niepełne i częściowo nieprawdziwe informacje. W tej sytuacji jego goście też mają kłopot: powinni komentować, ale nie wiadomo dokładnie co.

Ich trudności nie wynikają jednak tylko z braku informacji. Wiadomości okazują się tak poruszające, że komentatorzy zachowują się nietypowo: osłupiali milkną lub stają się nadaktywni, wędrują po newsroomie i płaczą.

Zaskakujące reakcje obecnych w studiu stają się dla widza zrozumiałe dzięki słowom pisanym przesuwanym się u dołu ekranu. To, co napisane, wypełnia lukę. Słuchacze, którzy włączają radiową Trójkę chwilę po dziewiątej rano, mogą się poczuć bardziej zdezorientowani. W pierwszej chwili nie wiadomo, dlaczego Ryszard Kalisz bełkocze, na czym polega jego niedyspozycja i dlaczego nikt mu nie przerywa.

Pracownicy prasy drukowanej wcale nie są w dużo lepszej sytuacji od swoich kolegów z mediów elektronicznych. Prawda, że do zamknięcia poniedziałkowych wydań jest jeszcze kilkadziesiąt godzin, ale przecież najwięksi wydawcy publikują weekendowe wydania specjalne swych gazet. Te tworzone są w tym samym okresie niepewności, rozedrgania emocjonalnego i pod presją czasu. W tych warunkach pojawiają się słowa dramatyczne i emocjonalne. Znamienne jest zdanie Grzegorza Jankowskiego wydrukowane w sobotnim, popołudniowym wydaniu „Faktu”: „Piszę ten tekst drżącymi rękami” (F10, 20)¹ – wyznaje naczelny największego polskiego tabloidu. Nawet jeżeli przypisze się tym słowom teatralność, to przecież u źródeł wyrażanej przez nie pozy tkwi autentyczne przeżycie. Jego wydobycie możliwe się staje dzięki przekonaniu, że oto teraz można się do swej własnej słabości przyznać².

Trudności ze znalezieniem odpowiednich słów nie zawsze są werbalizowane na bieżąco. Pojawiają się również w relacjach późniejszych. 16 kwietnia, a więc w drugiej połowie tygodnia żałoby, ówczesny redaktor naczelny „Polski Dziennika Bałtyckiego” wspomina:

¹ Oznaczenia źródeł po cytatach należy czytać następująco: ([nazwa źródła], [dzień wydania w kwietniu], [numer strony]). Wyjaśnienie skrótów: DB – „Polska Dziennik Bałtycki”, F – „Fakt”, GP – „Gazeta Polska”, GW i GWT – „Gazeta Wyborcza” (mutacja trójmiejska), P – „Przekrój”, R – „Rzeczpospolita”. Wyróżnienia niektórych cytatów są mojego autorstwa. Wydania dzienników pochodzą z tygodnia żałoby po katastrofie smoleńskiej, tj. 10–17 kwietnia 2010 roku. W tygodnikach omówienia podejmowanej tu problematyki pojawiały się oczywiście z opóźnieniem, dlatego konieczne było uwzględnienie również tekstów pochodzących z dwóch kolejnych tygodni.

² Ten sam tekst czytelnik znajdzie również w specjalnym wydaniu niedzielным tabloidu. Podobne (choć już wyrażone w liczbie mnogiej) wyznanie tego autora znaleźć można również w wydaniu poniedziałkowym: „W takich chwilach brakuje nam **słów**, które mogłyby oddać to, co czujemy” (F12, 2).

Nieporadnie. Szukając **słów**. Bez procedury. Bez pomysłu. Dziennikarze telewizyjni, korespondenci radiowi, reporterzy portali internetowych, redaktorzy i dziennikarze gazet, którzy chwilę potem stanęli przed telewizorami w redakcjach – nikt z nas nie był przygotowany na przekazanie takich informacji. Bo jak powiedzieć Polakom, że z depeszy agencji Reutera wynika, że nikt nie przeżył katastrofy samolotu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, gdy przed oczami ma się listę pasażerów. (DB16, 2)

Szukanie słów, o którym pisze dziennikarz, nie wynika z braku informacji. Jest to problem natury emocjonalnej. Jak to się przeważnie dzieje, negatywna informacja pojawia się nagle, nic jej nie zapowiada. Jej rozmiary powodują, że trudno wyjść z roli odbiorcy komunikatów Reutera i wejść w swą rolę nadawcy w dyskursie medialnym.

Wspominanie kłopotów z przekazywaniem informacji o katastrofie pojawia się nie tylko dlatego, że jest to temat ważny dla pracowników mediów. Można to uznać za jeden z elementów opisu sytuacji, w której ktoś dowiaduje się o katastrofie. Obserwacja prasy z tego okresu wskazuje, że jest to zagadnienie ważne (*jak się dowiedziałem?, od kogo?, co wtedy robiłem?* itd.). Widać to w takich wypowiedziach jak poniższa:

Byłam na porannych zakupach i w drodze powrotnej zastanawiałam się, jak o wszystkim powiedzieć mojej 12-letniej córce. A potem okazało się, że ona zastanawiała się, jak to samo powiedzieć mnie, bo gdy się obudziła, włączyła telewizor. (P13, 18)

2. Ograniczoność i nieadekwatność słów – komentowanie

Opisane problemy ze znalezieniem słów na temat tego, co się zdarzyło, są formułowane prawie wyłącznie z perspektywy pracownika mediów. Ale poinformowanie o katastrofie nie kończy kłopotów uczestników żałobnego dyskursu. Trudności pozostają, a ich werbalizowanie się upowszechnia.

Widać to w cytowanych przez prasę fragmentach ksiąg kondolencyjnych (wpisy te układane są w specjalnych działach stworzonych na tę okoliczność).

*Naprawdę brakuje **słów**... (Christopher Hill, GW12, 22)

Cieężko jest znaleźć odpowiednie **słowa** wyrażające to, co siedzi obecnie w głębi serca. (Barbara, GWT 13, 1)

Brak **słów**... Ogromny smutek... (NN, GWT16, 2)

Tę samą myśl znaleźć można również w takich wypowiedziach, w których rzeczownik „słowo” nie pada. Piątkowy dodatek „Gazeta Wyborcza Trójmiasto” cytuje następujące wypowiedzi:

Cóż można powiedzieć w takiej chwili? (GWT16, 2)

Nic nie wyrazi wielkiego bólu, jaki zagościł w sercach krewnych i znajomych ofiar, a także w naszych... Zginęło tak wielu wybitnych ludzi... (GWT16, 2)

Dla prasy tego okresu charakterystyczne jest nie tylko pojawienie się działów z kondolencjami. Obszerniejsza jest również część zawierająca nekrologi. Jeden z nich, podpisany przez Donalda Tuska, jest publikowany na głównych stronach poniedziałkowych i wtorkowych dzienników (GW12, 2; R12, 2; DB12, 6; F13, 2). W tym kontekście wypada przytoczyć trzy fragmenty owego dramatycznego, choć formalnie skonwencjonalizowanego tekstu.

„Stoimy w obliczu katastrofy, która przekracza nasze wyobrażenia i możliwość zrozumienia”. Nadawca nekrologu – choć podpisany imiennie – zabiera głos w imieniu wspólnoty. Wypowiadając się w liczbie mnogiej, komunikuje te same problemy ze słowami, o których pisali wcześniej cytowani żałobnicy.

Pierwszy z tych problemów dotyczy nadawcy: „Nie znajdujemy **słów**, by oddać to, co wszyscy czujemy w tej chwili”. Skrajność i wyjątkowość sytuacji powoduje potrzebę wyrażania własnych doznań i weryfikowania ich z tym, co czują i myślą inni. Ta sama skrajność i wyjątkowość dotyczy jednak skali i rodzaju owych przeżyć. Trudno więc je zwerbalizować, trudno dla tego, co się stało i co się czuje, znaleźć odpowiednie słowa³.

Drugi problem ze słowami widoczny jest w kontekście wspólnoty: „Łączę się w bólu z Rodzinami i Bliskimi ofiar smoleńskiej katastrofy. W bólu, którego nie wyrażą żadne **słowa**”.

Słowa są w tym wypadku istotnym spoiwem łączącym żałobników. Co ważne, szczególne miejsce w ramach tej wspólnoty przyznane jest bliskim uczestników tragicznego lotu. Zatem podnoszona tu nieadekwatność środków wyrazu każe widzieć nakreślony już powyżej problem słów w perspektywie wspólnoty komunikacyjnej. Z jednej strony trzeba coś powiedzieć, z drugiej jednak wszelkie wypowiedzi w tej sytuacji mogą być przez innych uznane za niewystarczające. Znalezienie odpowiednich słów to więc nie tylko problem potrzeb samego nadawcy, lecz również (uświadamianych przez niego) oczekiwań odbiorcy-żałobnika.

Mówienia o ograniczoności słów nie należy jednak traktować jako retorycznego wybiegu czy usprawiedliwienia. Znaczenie stosowanej w takich wypowiedziach konwencji wyraźniejsze jest we wcześniejszym wystąpieniu abp. K. Nycza. W dniu katastrofy mówi on m.in.: „**Słowa** są za małe, by objąć tych, którzy ucierpieli” (F10, 11). Odsuwając fakt bezspornej konwencjonalizacji tej homiletycznej formuły, można stwierdzić, że wyrażona w niej ograniczoność słów („są za małe”) jest tylko tłem dla zawartego w układzie zdań podrzędnych pragnienia,

³ Można na tę kwestię patrzeć zarówno przez pryzmat nadawcy (jego braku kompetencji komunikacyjnej w opisanych, wyjątkowych lub ekstremalnych warunkach), jak i języka (ograniczonej przydatności kodu werbalnego do komunikowania stanów emocjonalnych w sytuacji skrajnej).

„by objąć tych, którzy ucierpieli”. Co ważne: pragnienie może się urzeczywistnić. Tłó unosi je i umieszcza na poziomie symbolicznym (w ramach interpretacji: „nie jestem w stanie was objąć do-słownie, ale mogę to zrobić u-mownie”).

W okresie żałoby istnieje wymóg pisania o jej przedmiocie, a więc o katastrofie, o tych, którzy zginęli (pisania dobrze lub wcale) i o własnym przeżywaniu tej żałoby. „Ludzie rozmawiają [...] przeważnie o tym, jak dowiedzieli się o tragedii i jak bardzo nie mogą w to uwierzyć” (P13, 18). Podobnymi do siebie relacjami na temat żałoby wypełnione są całe strony gazet z początku tygodnia. W tych warunkach może się pojawić jeszcze jeden problem ze słowami. Zwraca na niego uwagę w wywiadzie Lech Wałęsa:

Uważam, że za dużo jest **słów**, przez kraj płynie potok **słów**, a nawet rzeka... Każdy uważa, że ma coś do powiedzenia, wymądrza się, to już nawet robi się niesmaczne. Postanowiłem nie dokładać następnych **słów**. (DB14, 8)

Problemem w sytuacji żałoby jest więc nie tylko ograniczoność słów. Nie wystarczy wyciszenie innych tematów i skupienie się na tym jednym, najważniejszym. W takich okolicznościach słowa w nadmiarze mogą razić, stają się – jak zauważa Lech Wałęsa – „niesmaczne”. Zgodnie z powyższą interpretacją „potok słów” płynący przez kraj narusza więc kryterium stosowności. Dlatego były prezydent przerywa wywiad słowami: „zapraszam Panią po okresie żałoby. Teraz przerwijmy ten potok słów” (DB14, 8)⁴.

3. Słowa sprzed katastrofy – nowa perspektywa oceny

Pierwsza strona poniedziałkowego wydania „Faktu” zawiera następujące stwierdzenie:

Wobec wstrząsającej katastrofy lotniczej, w której zginął kwiat polskiego narodu, zniknęły podziały, a złe **słowa** straciły swą niszczycielską moc. I niech tak pozostanie. (F12, 1)

Przesłanie kończące cytowaną wypowiedź nie może się jednak spełnić. Kontekst katastrofy powoduje bowiem potrzebę ponownej oceny niektórych słów wypowiedzianych wcześniej. Środowa „Gazeta Wyborcza” przytacza wypowiedź najważniejszej osoby w państwie:

Marszałek Komorowski mówił w sejmie o **słowach** *niepotrzebnych, które padły nieraz, które dzisiaj bolą autorów*. (GW14, 7)

⁴ Oddzielną kwestią pozostaje to, że były prezydent wypowiedział tę ocenę po usłyszeniu prośby o wyjaśnienie lakoniczności swego wpisu w księdze kondolencyjnej. Było to istotne o tyle, że jak wiadomo, z niektórymi uczestnikami tragicznego lotu Lech Wałęsa był skonfliktowany.

Adresaci tych „niepotrzebnych” słów już nie żyją, bo zginęli w katastrofie. Nie oznacza to jednak, że zginęły kierowane do nich słowa. Te przetrwały i obecnie powodują wyrzuty sumienia („dzisiaj bolą autorów”).

Ten rozliczeniowy wątek nabiera tempa z każdym dniem:

Krytycy prezydenta Kaczyńskiego [...] gdy przypominają sobie niektóre własne **słowa**, mają świadomość, że należało ich uniknąć. (GW15,18)

– mówi Tomasz Lis w czwartek 15 kwietnia.

Z piątkowego magazynu „Polski Dziennik Bałtyckiego” pochodzi felieton Janiny Wieczerskiej, w którym czytamy:

Jeszcze niedawno było w modzie bon **mot**, nie, raczej mal **mot**, złe **słowo** lisa-dowcipnisia o tym, że prezydent może być niski, ale nie może być mały. Telewizja powtarzała je z lubością, teraz najchętniej by to skasowała, jednak *vox nescit reverti* – **słowo** nie umie zawrócić. (Janina Wieczerska, DB Rejsy16, 32)

Rzeczownik „słowo” (również „mot”) w przytoczonych przykładach ma charakter eufemistyczny. Nie podaje się konkretnie, jakie to słowa. Są to „niepotrzebne słowa”, „niektóre słowa”, „złe słowo”. Czy chodzi tu o tabu żałobne polegające na niewspominaniu konfliktów, zawieszeniu dyskusji, realizujące wymóg wyciszenia nastroju? Czy podyktowane jest wstydem? Zmianą sposobu widzenia świata? To oczywiście trudno rozstrzygnąć (może wszystkie te przyczyny miały znaczenie).

W wierszu drukowanym na pierwszej stronie żałobnego wydania „Gazety Polskiej” Marcin Wolski pisze:

Nie potrzeba łez waszych, komplementów spóźnionych.
Waszej czerni, powagi, szkoda **słów**, nie ma co,
dzisiaj chcemy zapomnieć wszystkie wasze **androny**,
wasze **żarty i kpiny** wylewane przez szkło.
Bo pamięta poeta, zapamięta też naród
wasze **jady** sączone bez ustanku, dzień w dzień.
Bez szacunku dla funkcji, dla symbolu, sztandaru...
Karlejecie pętaki, rośnie zaś jego cień! (GP14, 1)

To przykład, gdy złe słowa nie są co prawda nazwane, ale raczej nie ze względu na tabu, bo ton tej wypowiedzi, manifestowanie pogardy (choćby przez rzeczownik „pętaki”) na to nie wskazuje. Autor nie przypomina konkretnych słów, posługuje się za to określeniami oceniającymi, takimi jak „(wszystkie wasze) androny”, „żarty i kpiny (wylewane)” (te słowa działają gwałtownie, natychmiastowo, mają ugodzić, zranić, zaboлеć), „jady (sączone)” (słowa o działaniu rozciągniętym w czasie, jak powolna trucizna). O tym, jakie to są słowa, pisze się właściwie dopiero po zakończeniu żałoby i to oczywiście w prasie związanej

ze środowiskiem politycznym zmarłego prezydenta. Najlepszym przykładem jest moim zdaniem wypowiedź (jeszcze kwietniowa) Zdzisława Krasnodębskiego, który w wywiadzie dla „Gazety Polskiej” mówi:

Dość przypomnieć **słowa**: „jaka wizyta, taki zamach”, „wyginiecie jak dinozaury” czy „sezon na kaczki”. [...] Zastanawiam się, jaka musi być żądza władzy, żeby się tak bardzo upodlić. (GP28, 13)

Przykład dobry, bo widać tu kilka takich słów. Przy czym jedna z przytoczonych tu wypowiedzi pojawia się w tym samym tygodniku, ale w poprzednim numerze, w reportażu Piotra Lisiewicza „Dni, w których zakwitła forsycja”.

Wyginiecie jak dinozaury – przypominam sobie **słowa** pewnego polityka. (GP21, 24)

Marszałek Komorowski przytaczany przez „Gazetę Wyborczą” cztery dni po katastrofie mówił o słowach, które „bolą autorów”. Teraz słowa sprzed katastrofy nie są już tylko wyrzutem sumienia tych, którzy je wypowiedzieli. Po katastrofie zmienia się nie tylko moralna ocena tych „niektórych” słów. Zmienia się również kierunek ich rażenia. Bo podobnie jak przed katastrofą, stają się one orężem w walce politycznej. Ich przypominanie przez oponentów dyskredytuje autorów i wpisuje się w logikę odżywającego konfliktu (niezależnie od deklarowanych przy okazji takich czy innych pobudek, dla których te słowa są przypominane, a więc np. dążenie do prawdy/walka z próbami zafałszowania przeszłości czy powinność wobec zmarłych).

Cień katastrofy powoduje, że surowej ocenie podlegają nie tylko słowa kierowane do zmarłych przez oponentów politycznych. W refleksji okresu żałoby okazuje się, że niektóre słowa powodują zagrożenie ludzkiego życia. Ten destrukcyjny charakter słów widoczny jest w odświeżonym po katastrofie starym wątku braku modernizacji rządowej floty powietrznej.

Od piętnastu lat nie można wymienić tych cholernych samolotów. Ciągłe się tylko **gada, gada** i nic (GW15, 22)

Słowa jałowej debaty są więc niebezpieczne, ponieważ skutkują zaniedbaniami. Zastępują rzeczywiste działania i maskują ich brak.

Słowa są niebezpieczne nie tylko dlatego, że przykrywają beczynność. Równie ważne (jeśli nie ważniejsze) jest to, że bywają tej beczynności przyczyną. Dzieje się tak w przypadku niewypowiedzianych (lecz spodziewanych) słów krytyki po podjęciu działań kontrowersyjnych:

Władza [...] wie, co robi. Jak kupi nowe samoloty za kilkaset milionów euro, to zaraz będzie **gadanie**: *O, ale sobie kupili, latają w luksusach*. Tabloidy napiszą: *Kaczyński lata samolotem za miliony, a pani Zofia z Grudziądza nie ma na leki*. (GW15, 22)

4. Słowa a tabu

W prasie nie ma sporu co do tego, że do najpoważniejszego naruszenia tabu żałobnego dochodzi po informacji o pochówku pary prezydenckiej na Wawelu. Następstwo czasowe obu tych wydarzeń nie oznacza jednak, że zgoda musi dotyczyć również ich związku przyczynowo-skutkowego. Piotr Semka takimi słowami rozpoczyna swój czwartkowy komentarz na ten temat:

Media ukuły zgrabny slogan, że Wawel dzieli Polaków. Nie, to nie Wawel dzieli Polaków, ale czynią to ci, którzy nie potrafią uszanować decyzji rodziny i metropolity krakowskiego dotyczącej pochowania Lecha Kaczyńskiego w królewskiej nekropolii. (R15, 18)

Mimo że spór wokół miejsca pochówku jest następstwem podjętej decyzji, to odpowiedzialności za niego nie ponosi jej autor, lecz osoby, które mimo żałoby decydują się na wyrażenie swej dezaprobaty. Według tej interpretacji spokój żałoby jest zmaćony słowami krytyki. W tym wypadku wartościowanie słów odbywa się przez ich zestawienie z postawą wyciszenia i milczenia. Czyni to np. ks. T. Isakowicz-Zaleski.

W ostatni czwartek wziąłem udział w **Milczącym** Marszu w Krakowie, który Drogą Królewską przeszedł pod Krzyż Katyński. Było bardzo wielu ludzi, zwłaszcza młodych. Marsz odbywał się z ogromną godnością. **Cisza** i modlitwa. [...] W tym samym czasie polityczni „kibole” spod znaku pewnej gazety i pewnej partii **darli się jak opętani** w „spontanicznym” proteście pod kurią biskupią. (R21, 3)

Godność wyraża się w postawie milczenia. Jej przeciwieństwem są tu słowa, które – wykrzykiwane („darli się jak opętani”) – dyskredytują ich autorów. Cudysłów, w który autor ujął przymiotnik „spontaniczny”, obnaża intencje „politycznych kiboli” i potęguje kontrast między odpowiedzią w tych okolicznościach postawą milczenia a fałszem słów.

Dyskusja wokół Wawelu staje się w sposób naturalny dyskusją wokół zasług zmarłego prezydenta, a ta z kolei przeradza się w debatę na temat tabu żałobnego w ogóle. Publicyści spierają się o to, czy pewne słowa w tym okresie są dopuszczalne, co wolno mówić, co zaś jest zakazane. Trwa też dyskusja na temat tego, kto jest winny naruszenia żałoby i czyje słowa w tym naruszeniu były pierwsze. Piotr Zaremba w „Polska Dziennik Bałtycki”:

Mocne **słowa** w ogóle przychodzą dziwnie łatwo. Tygodnik „Polityka” zdążył już obwieścić, że w następstwie katastrofy nastąpi *paradoksalne odpolitycznienie NBP*, a jeden z publicystów tego tygodnika oznajmił w radiu, że teraz będzie łatwiej realizować reformy gospodarcze, bo nie ma już prezydenckiego weta. Na miły Bóg, nie mogliby poczekać państwo, aż zwłoki przynajmniej ostygną? [...] Straszliwe **słowa** padają i z drugiej strony, gdzie trwa wielkie polowanie na tych, co obrażali Lecha Kaczyńskiego, tak gwałtowne, że nieliczące z powagą śmierci. (DB15, 10)

W innym miejscu tego samego tekstu pisze on jeszcze:

Czasem trzeba zamilczeć. I nie użyję tu innego argumentu niż najprostszy: bo tak się godzi. (Piotr Zaremba, DB15, 10)

Postawą człowieka przyzwoitego jest więc milczenie. Słowa stanowią jej zaprzeczenie.

Bardziej interesujące jest to, w jaki sposób w tej medialnej debacie na temat słów i milczenia żałobnego uzasadniana jest postawa mówienia. W imię czego można lub trzeba mówić?

A od tych, którzy przy Nim stali i pozostali, wymaga się, by **milczeli**, by odkreślili przeszłość grubą kreską, by się pojednali, by nie zakłócali atmosfery żałoby. Ale ich – naszym – obowiązkiem wobec Niego i Nich jest **mówić**. Grubej kreski tym razem nie będzie. [...] Zróbcie kolejne „Szkło kontaktowe”, **wyśmiejcie** tę śmierć, wypijcie małpki. Zaprosicie Palikota i Niesiołowskiego. **Krzyczcie** *cham i dureń, i były prezydent Kaczyński*. **Wyśmiewajcie** i **drwijcie**. Gardzę Wami. Jestem dumny, że go znałem. (R14, 16)

Mocne słowa Zdzisława Krasnodębskiego, konfrontacyjny ton tej środowowej wypowiedzi wymaga mocnego uzasadnienia. Uzasadnieniem tym staje się samo centrum żałobnego tabu, a więc zmarli: „obowiązkiem wobec Niego i Nich jest mówić”. Kiedy krzyczą, wyśmiewają i drwią występni, trzeba zabrać głos. Nawet najostrejsze słowa są usprawiedliwione wtedy, gdy realizują powinność wobec tych, którzy odeszli.

Co ciekawe, w „Gazecie Polskiej” można znaleźć dodatkową autorską interpretację powyższej wypowiedzi. Trzeba jednak zajrzeć do numeru z 28 kwietnia 2010 roku, gdzie w wywiadzie Z. Krasnodębski wspomina:

Moim obowiązkiem wobec Prezydenta było powiedzenie tego [Gardzę wami – D.Ch.] głośno i publicznie. Nie chciałem czekać miesiąc czy dwa, aż zmieni się nastrój. (GP28, 12)

W dalszym ciągu autor mówi o imperatywie powinności wobec zmarłych. W ramach wyjaśnienia słów pogardy pojawia się tu jednak element dodatkowy: ów wspomniany w drugim cytowanym zdaniu „nastrój”. Przy czym nie jest zupełnie jasne, jak należy ten „nastrój” rozumieć. Czy jest to sympatia społeczna ukierunkowana na zmarłego prezydenta i jego środowisko polityczne? A może to rodzaj żałobnej atmosfery, polegającej głównie na stonowaniu (lub zaniechaniu) polemiki? W tym drugim przypadku powstaje układ antynomicznych wartości: mówienia gorzkich, bulwersujących słów nie sposób przecież pogodzić z panującym wyciszeniem. Dlatego pierwsza z tych wartości: poczucie obowiązku wobec zmarłego, zostaje uznana za nadrzędną. Druga jest jej podporządkowana w sposób, o którym warto powiedzieć więcej. Estetyka żałobnego nastroju może być

bowiem wykorzystana do celów retorycznych. Staje się tłem wzmacniającym siłę słów. Wyznanie „gardzę wami” wypowiedziane w takich warunkach brzmi doniośle i razi celniej.

Jeszcze inne uzasadnienie dla frazy „gardzę wami” prezentuje rozmówca Z. Krasnodębskiego, dziennikarz „Gazety Polskiej”, Rafał Kotomski. Przywołując te słowa, dokonuje on następującej interpretacji:

Kilka dni po tragedii smoleńskiej wykrzyczał pan niejako swój ból, zwracając się **słowami** „gardzę wami” do tych wszystkich, którzy obrażali i poniżali Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. (GP28, 12)

Słowa „gardzę wami” uzasadnione są tu nie tylko przez ich kontekst (kierowane do tych, którzy „obrażali” i „poniżali”). Do wypowiadania słów kontrowersyjnych skłania nie chęć ugodzenia oponentów czy wyrachowanie polityczne. Zgodnie z tą interpretacją usprawiedliwieniem dla takich wypowiedzi stają się doznania człowieka oplakującego zmarłych („wykrzyczał pan niejako swój ból”).

Wracając do interpretacji samego autora, mówiącej o obowiązku wobec zmarłych, należy stwierdzić, że naturalną konsekwencją wypełniania tak rozumianej powinności jest skutek uboczny: zakłócenie nastroju żałoby. W zależności od stanowiska i oceny sytuacji dzieje się to albo bezpośrednio, albo pośrednio, przy udziale innych. W pierwszym przypadku wprost odpowiedzialny jest autor słów. W drugim winę lub choćby jej część można zrzucić na sprowokowanych do polemiki oponentów, którzy tylko czekają na pretekst, by zaatakować. „Oczywiście pojawiły się od razu zarzuty, że to koniec żałoby, polityczna wojna itd.” (GP28, 12) – powiada rozmówca profesora.

Publicyści „Gazety Wyborczej” swoje głosy uzasadniają oczywiście inaczej. Uzasadnienie mówienia i w tym przypadku wymaga użycia wielkich słów. Posługuje się nimi Jarosław Kurski w czwartkowej „Gazecie Wyborczej”.

To ważna dyskusja, **przemilczenie** jej zaprzeczałoby dziennikarskiemu powołaniu. „Gazeta” **nie milczy**, gdy **dyskutują** jej Czytelnicy. (GW15, 2)

Co interesujące, J. Kurski – podobnie jak Z. Krasnodębski – pisze tu o powinności. Nie jest to oczywiście powinność wobec zmarłych czy ich rodzin, ale wobec własnych czytelników. Czy to uzasadnienie odwołuje się do norm moralnych? Choć używa się tu wzniosłego rzeczownika „powołanie”, to obowiązku wobec czytelników nie można traktować na równi z przywoływanym wcześniej zobowiązaniem wobec ofiar katastrofy. Opinia J. Kurskiego oparta jest więc również w pewnej mierze na uzasadnieniu racjonalnym: trzeba pisać o tym, co jest ważne, a o tym, co ważne, decyduje zdanie ogółu (czytelników).

Dla słów można też szukać uzasadnienia naukowego. Czwartkowa „Gazeta Wyborcza” oddaje głos psychologowi:

Na poziomie społecznym dzieje się źle, kiedy traumy nie mogą być **omówione**. *Nie mówmy o naszych trudnych doświadczeniach, to wtedy one znikną*. Otóż nie znikną. [...] A coś, co **nie zostało nazwane**, nie może przestać istnieć. Jest przekazywane kolejnemu pokoleniu w **pozawerbalny**, dość tajemniczy sposób. Taka krypta, która wiecznie straszy. (GW15, 22)

Znajdziemy tu podejście psychoterapeutyczne. Mowa jest o omawianiu przeżycia traumatycznego.

Innym sposobem uzasadniania słów jest podważanie samej istoty tabu:

Znam dwie tradycje przeżywania śmierci – polską, która jest patetyczno-sentymentalna, i anglosaską, w której istnieje potrzeba memoriału, czyli **mówienia** o zmarłym jak najwięcej – także o jego wadach, śmiesznościach, lękach, potyczkach. Można mówić o tych ludziach jak o ludziach żywych. (Agnieszka Holland, GW17, 19)

Podważanie tabu odbywa się tu przez jego relatywizowanie. Brak odwołania do rzymskiego „*de mortuis aut bene, aut nihil*”. Zamiast tego reżyserka mówi o polskiej tradycji „patetyczno-sentymentalnej”. W dalszej części wywiadu krytykuje tę polską tradycję, by wreszcie ocenić ją jako prymitywną i gorszą od anglosaskiej.

Trudno jest mówić o wadach tak, żeby nikogo nie urazić, ale w kulturze anglosaskiej istnieje również u bliskich jakaś otwartość i naprawdę, chęć, aby nie ubrać zmarłego, żeby on żył w naszej pamięci takim, jaki był. A w Polsce koncentrujemy się na tym, aby nadać śmierci sens. Nie w sensie religijnym, tylko wręcz kupieckim – chcemy udowodnić, że śmierć się opłaca. To dowód infantylizmu. (GW17, 19)

Tak nakreślony temat słów po katastrofie smoleńskiej jest wielowątkowy. Słowo jest po pierwsze niedoskonałe. Konieczność jego wyartykułowania stwarza problemy, gdy człowiek musi zmierzyć się z ważną, traumatyczną prawdą o katastrofie („czy dam radę wypowiedzieć słowa o tym, co się stało”). Kiedy już ta prawda zostaje zakomunikowana, pojawia się trudność druga: jak to skomentować, jak w sytuacji społecznego zapotrzebowania na omówienie, na wspólnotowe przeżycie wyrazić własne emocje („jakich słów użyć w takiej chwili”). Emocje te mogą dotyczyć trzeciego problemu: problemu zmierzenia się ze słowami wypowiedzianymi wcześniej. Kontekst katastrofy powoduje bowiem, że zmienia się ich ocena u tych, którzy je wypowiedzieli („żałuję tych słów”), a także ich odbiór społeczny („wstydz się tych słów”). Czwarty dylemat to kwestia uzasadnienia własnych słów (lub braku uzasadnienia cudzych słów) konfrontowanych z wymogiem przemilczania tego, co objęte tabu („muszę wypowiedzieć te słowa, bo...”/ „nie wolno ci używać tych słów, bo...”).

Bibliografia

- Handke K. [1999], *Między mową a milczeniem*, [w:] K. Handke (red.), *Semantyka milczenia*, Wydawnictwo SOW, Warszawa.
- Marchwiński G. [2012], *Wsluchać się w nieskończoną opowieść o Polsce*. Dyskurs smoleński „*Gazety Polskiej*”, „Sprawy Narodowościowe”, nr 40.
- Rokoszowa J. [1999], *Język – czas – milczenie*, Wydawnictwo Oddziału PAN, Kraków.